

Prototyp Lyncha

Sezon w Starym Teatrze w Krakowie otworzyła premiera Jana Klaty. „Do Damaszku” Augusta Strindberga (premiera 5 października) to jego pierwsze krakowskie przedstawienie w podwójnej roli reżysera i dyrektora. Z dawno niewystawianej sztuki Kłata robi świetnie zagraną opowieść o artyście kabotynie i tęsknocie za buntem.

„Do Damaszku” przez ostatnie dwie dekady nie gościło na polskich scenach. Może wydawać się dziś szacownym zabytkiem, ale w historii dramaturgii jest kamieniem miłym; logika snu i obsesyjnie powracających majaczeń dopiero później zakorzeniła się na dobre na scenie - i na ekranie. Może bez Strindberga nie byłoby filmów Lyncha?

Nieznajomy - tajemniczy główny bohater - nazywa siebie poetą. U Klaty jest „muzykiem performem”, uznanym artystą pogrążonym w kryzysie. Gra go Marcin Czarnik - od lat aktor Klaty (m.in. Hamlet w przedstawieniu w Stoczni Gdańskiej, Robespierre we wrocławskiej „Sprawie Dantona”). To druga jego rola w Starym - i drugi sukces. Ekstrawagancki pozer w ciemnych okularach przypomina Cybulskiego z „Salta” Konwickiego. Ta sama historia - artysta kabotyn, fałszywy mesjasz ze skłonnością do pretensjonalnych gestów, a do tego wieczny uciekinier. Przed czym ucieka? Przed banałem codzienności, odpowiedzialnością za bliskich, ale przede wszystkim przed oczekiwaniami, które nakłada na niego społeczeństwo. Czarnik ironicznie bawi się scenicznymi typami gwiazdora, buntownika, poety.

Kroku dotrzymuje mu Justyna Wasilewska w roli Pani - kolejny nowy nabytek Starego. Idol w pierwszej scenie podjeżdża po nią efektownym czerwonym rowerem chopperem; ona zostawia za sobą męża, on już wcześniej porzucił żonę, dzieci i płacenie alimentów. Ale nie da się uciec przed przeszłością ani poczuciem winy.

„Czas i przestrzeń nie istnieją. Na błażej podstawie rzeczywistości fantazja snuje i tka nowe wzory” - pisał szwedzki dramaturg. „Dramat ja” - tak określa się prekursor-

ski wobec późniejszych prac ekspresjonistów tekst Strindberga, w którym postać Nieznajomego-Idola jest środkiem całego świata. Różne widma i wyrzuty sumienia przybierają postaci tych samych aktorów: Krzysztofa Zarzeckiego, Doroty Segdy, Krzysztofa Globisza. Ich nierealny charakter podkreśla zabawa w podkładanie głosów aktorów aktorom i vice versa.

Teatr Klaty, choć nadal nie stroni od groteski i muzycznych kolaży, stał się jakby mniej komiksowy, większą rolę odgrywa w nim też cisza. Choć dramaturg Sebastian Majewski przepisał sztukę po swojemu, to jej struktura zostaje zachowana. Bohater spotyka kolejne odbicia swojej jaźni, przechodząc kolejne stacje drogi - surrealne obrazy w cieniu monumentalnej scenografii Mirka Kaczmarka. Na scenie powstała kaplica z siedmiu tysięcy czaszek, które są jak religijne memento. Idola czeka bowiem próba nawrócenia i naprawienia zła, które wyrządził.

Starcie z mitem artysty, nawrócenie. Nie są to tematy, którymi teatr szczególnie by się ostatnio zajmował. Przy całym efektownym sztafażu „Do Damaszku” Klaty ma w sobie coś bardzo staroświeckiego. Jasne, naszym czasem rządzi raczej ironia niż egzystencjalne pytania. Stąd mocno obecny na scenie dystans, dlatego Idol jest kabotynem, a jego duchowe rozterki podszyte są kryzysem wieku średniego.

Pierwszy sezon Klaty i Majewskiego w Krakowie minął pod znakiem prapremier polskich tekstów - Demirskiego, Chutnika czy Kmiecika. Wystawiając „Do Damaszku”, Kłata pokazuje, że Stary Teatr ciągle chce mierzyć się także z kanonem. Przez dziesięć miesięcy patronem tych zmagania będzie Konrad Swinarski - wybitny reżyser, krytyczny uczeń Brechta. To jeden z tych artystów, których elementem mitu jest przedwczesna śmierć. Zginął w katastrofie lotniczej w 1975 r. - leciał do Damaszku.

Chorwat Olivier Frljic przedstawi w grudniu „Nie-Boską komedię” Krasinśkiego, a Łukasz Twarkowski swoją wersję „Akropolis” Wyspiańskiego. Ale nie zabraknie też nowych tekstów - np. Weronika Szczawińska z Agnieszką Jakimiak pracują nad historią alternatywną, w której Swinarski nie zginął i wciąż działa w realiach A.D. 2013. ♦

WITOLD MROZEK